

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 1

Gorzów, dnia 3 listopada 1946 r.

Nr 24

Modlmy się za zmarłych

Listopad — miesiąc zmarłych. W kościołach i na cmentarzach rozlegają się pieśni żałobne i modlitwy gorące. Ponad tymi modlitwami góruje pieśń rzewna a pełna ufności: „Witaj, Królowo, Matko Miłości — Salve Regina”.

W czyśćcu cierpią dusze dobre, które umarły w stanie łaski uświęcającej, lecz dla których odroczeniem zostało widzenie Boga i szczęścia w niebie, bo nie odpokutowały jeszcze wszystkich kar doczesnych za grzechy. Wprawdzie cierpienia ich nie są beznadziejne, gdyż się skończą, są jednak bardzo dotkliwe, a największym z nich jest tęsknota za niebem, za Bogiem. Matka Boża, której miłość obejmuje cały świat, zwraca się również z tklivością macierzyńską do dusz czyśćcowych. Słyszycie ich wołanie nabrzmiałe łzami, a tętnące nadzieją: „O laskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo! One Twoje miłosierne oczy ku nam zwróć”. I spieszy im z pomocą i prosi Pana Boga o ochłodę, ulgę i wyzolenie.

Ratunkiem dusz czyśćcowych jest Najświętsza Panna, jako Matka Boża Szkaplerzna. Gdy objawiła się Szymonowi Sztokowi i dała mu Szkaplerz, powiedziała wtedy, że kto ze szkaplerzem umierać będzie, nie ucierpi ognia czyśćcowego. Co

do szkaplerza objawiła również Papieżowi Janowi XXII, że kto jej szatę nosić i pobożnie żyć będzie, tego Ona w pierwszą sobotę po śmierci wybawi z mąk czyśćcowych.

Legenda opowiada, że w Zaduszki w późną noc, nad mogiłkami po cmentarzu suną trzy białe postacie: Jezus w cierniowej koronie, Najświętsza Panienka ze słodkim obliczem, litością jaśniejącym i Anioł skrzydlaty z worem gwiazd złocistych. Gdy nad jakąś mogiłą stają, Anioł na rozkaz Pana Jezusa zapala na niej gwiazdkę złocistą, a Matka Najświętsza ze swej sukienki z tęczy utkanej strząsa na nią niteczki białe i niebieskie.

Legenda to tylko. — Ale rzecz pewna, że Matka Najświętsza pomaga duszyczkom czyśćcowym, że jest ich ochłodą, ratunkiem, wybawieniem.

Śpieszcie i wy dzieci z pomocą duszom czyśćcowym, nie tylko duszom krewnych i znajomych, lecz i tym duszom, które nikogo żyjącego nie mają na ziemi, za które nie ma się kto modlić na ziemi. Pamiętajcie w modlitwach waszych o tych, co to ofiarą krwi swojej i życia młodego wywalczyli nam wolność i byt niepodległy. — „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki”.

Miłość synowska w lodach północy

Dwunastoletni chłopiec eskimoski wyróżnił się niedawno jako niezwykły bohater mroźnych okolic podbiegunowych.

Przywiązany do sanek z dwoma chorymi psami, uratował życie swej chorej matce przez ciągnięcie jej w sankach na przestrzeni 160 mil angielskich po lodach i śniegach do posterunku Wager Inlet.

Bohaterskiego tego czynu dokonał ów chłopiec w czasie najgorszej zimy, gdy mrozy są najsrozsze i gdy trwają największe burze śnieżne.

Ojciec chłopca, Aladenac, zmarł w roku 1930-tym. Jego żona, Kudluk, dotrzymała danej zmarłemu mężowi na łożu śmierci obietnicy, że nie wyjdzie powtórnie za mąż. Jej syn podjął się ciężkiego zadania zdobywania dla rodziny pożywienia

polowaniem. Lecz szczęście chłopcu nie bardzo dopisywało i rychło brakło mięsa. Matka jego wkrótce poważnie zachorowała.

Potem psy ich zaczęły ginąć jeden po drugim wskutek jakieś choroby i w końcu dwa z nich pozostały. Widząc rodzinę w rozpaczliwym położeniu, chłopiec postanowił zabrać matkę i trzyletniego braciszka na sanki i rozpoczął straszliwą podróż podbiegunową z Igloo do posterunku Wager Inlet.

Matka chłopca wyzdrowiała. O jej utrzymanie jak i trzyletniego swego brata stara się dalej ów dwunastoletni bohater, któremu już dziś łatwiej z opieką nad matką i bratem, gdyż pomagają mu w tym dobrzy ludzie, których wzruszyła jego odwaga i miłość synowska.

Jak Bóg powołał św. Huberta

(św. Huberta 3 listopada)

Dziedzie Akwitanii, potomek zasnętego i możnego rodu Merowingów, Hubert stracił młodą, ukochaną małżonkę. Od tej godziny smutek wielki ogarnął serce Huberta. Ani słońce nie było mu jasne, ani księżyc srebrzysty. Zrozpaczony otworzył drzwi domu swego rozbawionym przyjaciółom. Odtąd w zamku Huberta goście się weselą, sztukmistrze sztuki pokazują. Ale Hubert nie znajduje w tym ani ratunku, ani pocieszenia. Złe myśli przychodzą mu do głowy.

Jednego razu w sam Wielki Piątek wybrał się Hubert z przyjaciółmi na łowy, aby w ten sposób strapić serce rozerwać. Otoczyli sil-

nym pierścieniem knieję. Jeleń wspaniały wyrwał się z matni i począł uchodzić. Strzały nie miały się go, odskakiwały, jak od hartowanego pancerza. Zaślepieni gonitwą nie zauważyli myśliwi, jak zapadł zmrok. Po drodze oddaliło się wielu towarzyszy — pewnie wrócili na zamek — w końcu Hubert został sam.

Samowtór pędzili z jeleniem. Jeleń naprzód, Hubert gonił za nim resztką sił swoich i konia. Cud prawdziwy, że nie roztrzaskał się z koniem o pnie w ciemnej puszczy.

Jeleń wciąż biegł przed Hubertem. I wciąż był widoczny, choć noc była ciemna. Zaczął w oczach Hu-

berta jaśnieć niezwykłym blaskiem. A z tej jasności krzyż ognisty wyrastał.

Koń stanął jak wryty, jakby w skałę zamieniony. Hubert nie pamiętał już, jak i kiedy znalazł się na ziemi, klęcząc w niemym lęku. Cisza była taka, że słyszał bicie własnego serca, a jasność taka, że każdy listek świecił, jak diament. W tej ciszy usłyszał Hubert głos potężny, jak grom:

— „Hubercie, dokąd pędzisz zasłaniany? Jeśli się nie opamiętasz, potępiony będziesz! Idź do biskupa

Dziecięcy pacierz

Idą ludzie na cmentarze,
Śliczne wieńce niosą w darze
I przechodzą przez te wrota.
Kiedy gości mgła — tęsknota.
U każdego z cichych krzyżów,
Ktoś przykłęka, ktoś się zbliży,
Płynie zewsząd ludzi fala
I blask lampek się rozpala.
Smutno, smutno dziś na świecie,
Już ostatnie zwiedło kwiecie,
Więc my zmarłym jakież dary,
Jakież złożymy ofiary?
Wszakże nie stać nas, nas dzieci,
Na blask lampek, co tak świeci,
Więc cóż damy? Cóż w ofierze
Naszemu zmarłym złożymy szczerze?
Ach, nasz pacierz! Chodźcie prędzej
Bóg im ulży w czyszcza nędzy,
Bo nasz pacierz mgły przebiję
I dopłynię przed Marję.
Westchnieniem zadrży Jej łono
I pod swej szaty osłona
Powiedzie dusze zbolale
Przed tron Boży i przed chwałę;
Im ulżą nasze pacierze.
Chodźcie i módlcie się szczerze!

P. W.

Lamberta, on ci twą drogę pokaże“.

Powrócili myśliwi na zamek. Czy wszyscy są? Nie! Brakuje szlachetnego pana Huberta.

Jasny księżyc wypłynął na niebo. Pan Hubert nie wraca. Niepokój ogarnął towarzyszy.

A tu gadki rosną. Ktoś opowiada, że widział podczas gonitwy, jak jeleniowi z rogów jakby iskry tryskały. Inny powiada, że nie były to ognie, ale otoka świetlana dokoła głowy zwierzęcia. Naprawdę jasność była. Otaczała jelenia.

Konni giermkowie pędzą do osad, ludzi zwołują.

— Kto zdrow i silny niech w puszcze biegnie z łuczywami szukać pana.

Światła, krzyki i nawoływania napelniają puszcę. Szukają całą noc i dzień cały — daremnie.

Koń i pan zginęli bez śladu.

Wreszcie trzeciego dnia znaleźli myśliwską torbę pana Huberta, łuk złamany we dwoje i rozsypane strzały. Obok widać ślady — dwa dołki, jakby długo klęczącymi kolanami wygniecione. Ślady stóp odcisnięte obok śladów kopyt idą do gościńca, który przez puszcę prowadzi do stolicy biskupa Lamberta.

Świątobliwy biskup Lambert, złożwszy ręce na piersiach, zamyślił się głęboko. Ale dumania jego zostały przerwane wejściem niespodziewanego gościa.

Hubert z płaczem pada w objęcia biskupa.

— Nie dziwnego, szlachetny panie Hubercie, że ukojenia w boleści znaleźć nie możesz i złe myśli do głowy dopuszczasz, bo w złej stronie pocieszenia szukasz. Nie ma takiej ucie-

chy i takiej zabawy na ziemi, która by odwróciła człowieka od rozpacz. Zapomnienia znalezione w uciechach ziemskich to grzech. Zamiast zbliżyć się do zmarłej żony, oddaś się od niej. U Boga ona jest teraz, jako inaczej zbliżysz się do niej

jak przez służenie Bogu. Sam Bóg w znaku widomym objawił ci się Hubercie

I biskup Lambert z panem Huberem padli sobie w ramiona, płacząc z radości. Hubert poszedł drogą ku Bogu i znalazł pokój.

Kącik dla ministrantów

Kluczyk od tabernakulum

Zamknąłem drzwi, śmieje się znów przestępca drwiąco, daj kluczyk od tabernakulum, a ja dam ci klucz od drzwi. I wstrętną swą twarz zbliża tuż do twarzy ministranta i szeptem: — Sluchaj! Przecież ja całą noc czekałem tu na ciebie i wszystko przygotowałem. Nie możesz w chęci zaalarmowania zagrać na organach, bo i organy zepsułem. Pojmij nareszcie, że jesteś wobec mnie bezsilny, nawet krzyżeć nie możesz, bo głos ze strachu wypowie ci posłuszeństwo, więc musisz mi być posłusznym, musisz! Ministrant oszłomiony przez złoczyńcę, namawiającego go do świętokradztwa, zwołna sięga ręką do kieszeni, a ów głos straszny śmieje się. — Dobrze, dobrze, dawaj mi nareszcie ten kluczyk!

Stach złodowaciała z przerażenia ręką ujmuje srebrny kluczyk.

— Dawaj go, dawaj, woła człowiek—zwierz niecierpliwie, obie ręce wyciągając.

Wtem rozlega się świst, ostre gwizdanie rozlega się wokół, w całym kościele, budząc echo w najdalszych kącikach naw i kaplic. To ministrant całą siłę woli skupił w ostatniej chwili i co sił w piersiach

gwizdnie na srebrnym kluczyku od tabernakulum.

Złoczyńca zachwiał się miotając przekleństwa. Oczy jego miotają pioruny i błyskawice. Zniknął odrazu przewracając po drodze ławki i kłęczniki i wreszcie przepadł w ogniu buchającym od rozgrzanych kaloryferów, był to bowiem szatan.

W tej chwili sen przysnął. Ministrant obudził się z ściśniętym gardłem. Obok niego, na stoliku leży otwarta książka, katechizm, który czytał wieczorem, a obrazek przedstawia bunt aniołów. Na szczęście, nie wszyscy Aniołowie się zbuntowali, i oto teraz pod opieką świętego Michała Archaniola Stach—ministrant z spokojnym uśmiechem, wspominając swój straszny sen, ubiera się by iść na świętą swą służbę.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

— Panie profesorze, ja zapomniał pióra.

— Ja zapomniałem pióra, — poprawia ucznia profesor.

— Co, pan też zapomniał? — cieszy się malec. — To możemy pójść do domu.

Adres: „Mały Tygodnik“, Gorzów n/W., ul. Łokietka 17. — K-5671